

MACIEJ JASTRZĘBSKI

КГБ  
СОВЕРШЕННО  
СЕКРЕТНО

# Rubinowe oczy Kremla

Tajemnice  
podziemnej  
Moskwy

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Opieka redakcyjna: Ewelina Burska

Projekt okładki: ULABUKA

Projekt składu i skład: Jan Paluch

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock.

Zdjęcie autora na skrzydełku: Przemek Skóra

Zdjęcia wewnątrz książki pochodzą z archiwum autora i zostały wykorzystane za jego zgodą.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

ISBN: 978-83-283-3026-9

Copyright © Helion 2017

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# SPIIS TREŚCI

|                                 |            |
|---------------------------------|------------|
| <b>WSTĘP</b>                    | <b>7</b>   |
| <b>CZĘŚĆ I</b>                  | <b>27</b>  |
| Formuła nieśmiertelności        | 29         |
| Od Groźnego do szaleństwa...    | 53         |
| Proch i mrok                    | 77         |
| <b>CZĘŚĆ II</b>                 | <b>95</b>  |
| Metrem do wieczności            | 97         |
| Ściśle tajne                    | 115        |
| Strefa cienia                   | 147        |
| <b>CZĘŚĆ III</b>                | <b>163</b> |
| Czarna księga                   | 165        |
| Szarlatani i marzyciele         | 189        |
| Trupy ze starej szafy           | 199        |
| <b>CZĘŚĆ IV</b>                 | <b>215</b> |
| Mieszkańcy podziemnego świata   | 217        |
| Pod ziemią i ponad prawem       | 227        |
| O czym milczą gwiazdy na Kremlu | 239        |
| <b>CZĘŚĆ V</b>                  | <b>249</b> |
| Drzwi do innego świata          | 251        |
| Złota młodzież                  | 271        |
| Dziennik wujka Borki            | 279        |
| <b>ZAKOŃCZENIE</b>              | <b>297</b> |
| <b>BIBLIOGRAFIA</b>             | <b>303</b> |



# WSTĘP



— Skaranie boskie z tymi kniaziami — pomstowała od rana Wiera Iwanowna. Kobięcina już piąty raz szła do studni po wodę, bo jej gościom akurat teraz przyszła ochota na gorącą kąpiel.

— Ano, co racja to racja. — Pokiwał smutno głową batiuszka Nifont. Stary pop ostrzył o kamienną cembrowinę długi nóż, służący do skrobienia ryb. — Zerwiecie się od tego dźwigania — mruknął, patrząc ze współczuciem na gospodynię.

— No, toteż mówię, że Pan nasz miłosierny chyba za grzechy jakieś zesłał mi tych gości — utyskiwała kobięcina. — Krzyż trzy razy na pierśiach kreślą, ale Boga w sercu nie mają — szepnęła wprost do popowego ucha, rozglądając się, czy aby ktoś ich nie podsłuchuje.

— Ma Wiera rację! Piątek, dzień męki Chrystusa Zbawiciela naszego, a im się ucztować zachciało — również szeptem odpowiedział jej duchowny. — I pewnie jeszcze dziewczki sobie sprowadzą — dodał nieco głośniej.

Splunął przed siebie, sprawdził palcem, czy nóż jest już wystarczająco ostry, i poczłapał w stronę chałupy. Wiera Iwanowna dźwignęła z ziemi dwa wiadra. Przez chwilę stała nieruchomo, mierząc się z ciężarem, po czym ostrożnie, chwiejnym krokiem, ruszyła za batiuszką.

Podwórko nie było zbyt duże, ale za to chałupy wokół niego najokazalsze we wsi. Na środku studnia kamienna, drewnianym dachem

przykryta. Plecami do wschodzącego słońca stała gospoda drewniana, podparta czterema kolumnami. Nie żeby jakaś szczególnie okazała, ale wstydu nie było. Wewnątrz jadalnia z długim stołem, wygodnymi krzesłami i glinianym piecem, a obok cztery mniejsze izby, gdyby goście na noc zostać zamierzali. Na prawo od karczmy, w białej chałupie mieściła się kuchnia. To tam rządy sprawowała Wiera Iwanowna. Pomagało jej pięć dziewczek i czasami, gdy szczególnie goście się trafili, z pomocą przychodził batiuszka Nifont. Starzec za młodu bywał na różnych dworach, poznał sekrety kuchni bizantyjskiej, mongolskiej i germańskiej. Podobno jadał z Gruzinami, a i Lachy też go od stołu nie przeganiały. Pomocny był, nie ma co gadać. Nikt lepiej od niego ryb i dziczyzny nie umiał przyrządzić. Nie wspominając o gorzałce, którą na ziołach i jagodach pędził. Po drugiej stronie podwórza stała stajnia, tak wielka, że z pięćdziesiąt koni razem z pachołkami mogło się pomieścić. W sam raz dla tego towarzystwa, co to się do gospody w piątek 4 kwietnia 1147 roku zważyło.

Tym razem za ucztovanie płacił książę rostowsko-suzdalski Jurij Dołgorukij, wielki książę kijowski. Jego gośćmi zaś byli okoliczni książęta, których przyjaciółmi, sojusznikami i kompanami serdecznymi nazywał. Najznamienitszym wśród tego towarzystwa okazał się Światosław Olegowicz, książę nowogrodzki, kurski, białogrodzki, turowski i czernihowski.

Wiera Iwanowna znała niemal wszystkich okolicznych kniaziów i ich świtę. Niejeden raz, gdy zachód słońca zastał ich na polowaniu albo gdy z dalekich wypraw wracali, w jej gospodzie szukali noclegu. Kiedyś karczma i stojący po sąsiedzku dwór należały do bojara Fiodora, a wcześniej do jego ojca Dmitrija i dziada Andrieja. Każdy z nich dołożył coś do rodzinnego majątku. A to ziemię, a to kawał lasu, a to skarbczyk napełnił guzami złotymi i drogocennymi kamieniami.

Najwięcej tych świecidełek naprzywoził Fiodor. Chłop był wielki i bitny. Najpierw sam, a później z synem Jarosławem na wyprawy chodził, kniaziom radą i szablą służąc. Wiera Iwanowna żegnała ich łzami, a witała promiennym uśmiechem. Wieść gminna niesie, że za młodu

była niezwykle piękną kobietą i niejeden mąż cholewki do niej sma-  
lił. Którejś wiosny, będzie z dziesięć lat temu, Fiodor i Jarosław poszli  
na kolejną wyprawę. Tym razem na południe ku morzu, co to Grecy  
Gościnnym je nazywali, a którą to nazwę kijowski mnich Nestor w lato-  
pisie *Powieść minionych lat* uwiecznił. Mijały tygodnie i miesiące. Wiera  
czekała. Chusty mokre od łez na słońcu suszyła, a wszystkim wokół  
otuchy dodawała, przekonując, że już wkrótce ich mężowie i synowie  
do domu wrócą. Nie wrócili. Tylko jeden pachotek tak pod nowy rok  
się zjawił. Coś o dzikich ludziach opowiadał. Koniec końców stanęło  
na tym, że Fiodor padł w bitwie, syn jego Jarosław i ludzi cała kupa  
od ran poumierali, a tych, co przeżyli, dzicy na postronkach ze sobą  
powlekli. Została Wiera Iwanowna sama na włościach. A że za mąż dru-  
gi raz wyjść nie chciała, przyszło kobiecie słono za wdową wolność  
zapłacić. Sprzedała dwór, las i orną ziemię. Część pieniędzy zawiozła  
do Suzdału kniaziewi Jurijowi, pod jego opiekę się oddając. Pozostałą  
gotówkę w ogrodzie zakopała, żeby w czarnej godzinie żebrać jej nie  
przyszło. Z całego majątku jedynie karczmę sobie zostawiła, ale dla  
świętego spokoju o pomoc w jej prowadzeniu poprosiła miejscowych  
mnichów. Ci zaś pieczę nad nią i jej majątkiem ojczulkowi Nifontowi  
powierzyli.

Batiuszka nawet się z tego ucieszył. Stary już był. Świata kawał zwie-  
dził, to go dalej jak nad rzekę nie ciągnęło, a że zjeść lubił i ugotować  
potrafił, to się świetnie z bojarową wdową dogadywał. O świtaniu ra-  
zem do cerkwi chodzili, w dzień podejmowali gości, a gdy słońce za-  
szło, ona opłakiwała śmierć męża i syna, a on Stwórcę Najwyższego  
o przebaczenie za grzechy młodości błagał.

Bo trzeba wiedzieć, że batiuszka Nifont późno śluby czystości złożył  
i czarną kieckę przywdział. Nikt nie wie, jak to z nim naprawdę było,  
ale niektórzy mówią, że i w nim bojarska krew płynie. Podobno jego  
przodkowie pod Kijowem mieszkali, niezły majątek mu zostawili, ale  
on się w jakiejś chłopskiej córce zakochał i dziedzictwo młodszemu  
bratu przekazał. Dziewka, co ją tak mocno pokochał, tuż przed poło-  
giem była, gdy do ich chatupy banda rabusiów wpadła. Dzielnie sta-  
wał Nifont, wtedy imię Olega noszący. Znał się przecież na wojennym

rzemiośle. Nic to jednak nie pomogło. Kupą się na niego rzucili, do ziemi przygnietli, na dwór wywlekli i chałupę z brzemienną kobietą podpalili.

Po stracie ukochanej Oleg długo pomsty szukał. Gdy się w jakiejś wsi pojawił, wszyscy szeptali, że „krwawy bojar” przyjechał i drzwi chałup przed nim zatraskiwali. Nie spoczął Oleg, póki wszystkich sprawców swojego nieszczęścia nie odnalazł. Męczył ich okrutnie. Nad ogniem przypalał, członki obcinał, a na koniec drgające jeszcze truchła psom rzucał. Nie mając już kogo zabijać, chciał się na własne życie targnąć, ale go stary mnich z szubienicznego powroza odciął i do klasztoru zabrał. Co się tam za murami działo, tego nikt nie wie. Jedno jest wszakże pewne, że się młody bojar z Bogiem pojednał. Ludzie gadają, że wtedy właśnie śluby złożył, Chrystusowi Zbawicielowi służyć przysiągł i Nifontem się ochrzcił. Wędrował batiuszka lat co najmniej trzydzieści po całym świecie. Mądre księgi czytał, medycyny się uczył, prostym ludziom pomagał i możliwym rad udzielał. Gdy już poczuł, że sił w nogach na to wędrowanie mu brakuje, osiadł w klasztorze nad rzeką, co ją Moskwą nazywali. Tam też z mądrą kobietą, w żałobie pogrążoną, los go zetknął.

Żyli tak sobie batiuszka Nifont i Wiera Iwanowna, obydwójce ludziom służąc. Nie bez korzyści wszakże, bo choć własnych kieszeni nie nabijali, to całkiem niezłą fortunę z ich karczmy miejscowa cerkiew miała. Osadę, co nad rzeką Moskwą leżała, ludziska również Moskwą nazywali. Dlaczego akurat tak, tego nikt nie wiedział. Jedni tłumaczyli, że pierwsi Słowianie, którzy w tym miejscu osiedli, słowem *mask* określali tereny podmokłe, grząskie i bagniste. Stąd i nazwa najpierw rzeki, a później osady się wzięła, wiosną bowiem, po roztopach, miejscowi chłopcy w błocie do kolan grzęźli. Inni snuli teorie przedziwne, wskazując, że pierwiej osadę Moskwą nazywano, a dopiero od niej nazwę swą rzeka wzięła. Według nich imię takie siołu nadali Czeremisi, znani też jako Maryjczycy. Podobno w ich języku słowo *maska* oznaczało niedźwiedzia, a *awa* samicę. Tak więc *Maskawa* to po prostu niedźwiedzica. Jest też i biblijne wytłumaczenie biorące swój początek od imienia Meszecha, przez innych Mosochem nazywanego, syna Jafeta,

o którym Mojżesz w *Księdze Rodzaju* napisał. On to miał być protoplastą ludów zasiedlających tereny od Wisły po Białe Jezioro, które tuż przy osadzie Moskwie się znajduje.

Zresztą czy to, skąd się wzięła nazwa osady, miało jakieś znaczenie? Moskwa to Moskwa. Tylko jak z obcymi się gadało, trzeba było zaznaczać, czy o osadę, czy o rzekę chodzi.

Sioło w onym czasie zaledwie kilkadziesiąt chałup liczyło, były tam trzy znacznie większe dworki, kramy, warsztaty, cerkiew i karczma. Najważniejsza jednak była przystań, przy której codziennie kupieckie łodzie cumowały. To dzięki niej Moskwa mogła się rozwijać, a jej mieszkańcy rzadko na biedę się skarżyli.

— Książę pyta, co na stół podacie, babciu Wiero. — Do kuchni wparował jeden z książęcych pachotków.

Kobieta drgnęła, wyrwana z zamyślenia.

— O mało sobie palca przez ciebie nie urznęłam — krzyknęła do chłopaka, ciskając w niego mokrą szmatą.

— Nie sierzście się, przecież nie z własnej woli przyszedł — mruknął uspokajająco ojczulek Nifont.

Ręce miał całe we krwi od wypruwania rybich wnętrzności, więc w tym swoim czarnym chałacie bardziej na kata wyglądał niż na mnicha. Wiera poprawiła chustę na głowie i wciąż mrucząc pod nosem „skaranie boskie z tymi kniaziami”, podeszła do młokosa.

— Pieczone jesiotry i szczupaki, leszcze suszone i solona ikra, a do tego bliny, masło i śmietana — wyliczała, przy każdej potrawie zaginając palec.

— I to wszystko? — zdziwił się chłopak.

— Jak wam mało, to powiedz kniaziowi, że jeszcze grzyby smażone będą, pierogi z kapustą i ser — kontynuowała, uśmiechając się przekornie.

Dobrze wiedziała, na czym gościom najbardziej zależało. Wszak gospoda w całej okolicy słynęła z niedźwiedziej pieczeni i kuropatw nadziewanych jagodami.

— Babciu Wiero, naprawdę nic więcej nie będzie? — szczerze zmartwił się chłopak.

— A będzie, będzie. I niedźwiedź, i ptaszyska, i gorzałka też będzie — roześmiała się kobiecina, chwyciła z podłogi szmatę, co to nią w pachotka cisnęła, i wymachując niczym cepem, wygnała intruza z kuchni. — Skaranie boskie z tymi gośćmi — raz jeszcze mruknęła pod nosem, wracając do siekania kapusty.

— Tak wam, Wiero Iwanowna, goście już zbrzydli? — Zabrział od strony drzwi niski męski głos.

Kobieta zamarła z nożem w dłoni. Podniosła głowę i nieco zmieszana spojrzała na przybysza. Oparty o framugę stał wysoki, szeroki w barach mężczyzna. Choć dawno minęło mu pięćdziesiąt zim, to na jego twarzy wciąż się malował młodzieńczy entuzjazm. Jakby dopiero co odkrywał świat, chciał go zdobywać, zagarniać dla siebie. Pewnie właśnie z tego powodu, że wciąż wszystkiego było mu mało, że pragnął mieć jak najwięcej pól, lasów, rzek i jezior, ludzie Dołgorukim go okrzyknęli.

Kniaź Jurij zamknął cicho drzwi, przesunął na środek kuchni krzesło stojące w kącie i usiadł.

— Wiem, że żartowaliście, Wiero Iwanowna — uśmiechnął się do kobiety. — A nawet, gdybyście nas tu nie chcieli, to i tak się nie damy wygonić, bo w całym księstwie lepszych pierogów z kapustą nigdzie się nie znajdzie. — Tymi słowami mile połechtał kucharską próżność babci Wiery. — Nie przeszkadzajcie sobie, ja tu ze sprawą do ojca Nifonta

przyszedłem — rzucił wyjaśniająco, choć jako kniaź tłumaczyć się nie musiał.

— Jak już książę nas tu w kuchni nawiedził, to tak o suchym gardle przecież siedział nie będzie — zauważyła gospodyni. Wyciągnęła z szafki gliniany dzbanek i nalała z niego do kubka złotawego płynu. — Niech no kniaź gorzałki na miodzie popróbuje, to nie tylko pierogi będzie chwalił. — Wiera podała garniec Jurijowi.

Przez ten czas batiuszka Nifont zdążył wytrzeć umazane krwią ręce. Wypatroszone ryby włożył do wiadra i polecił służkom, żeby poszły je umyć.

— A spieszyć się nie musicie — krzyknął za nimi, dając do zrozumienia, że z kniazem sam na sam chce zostać.

Wiera Iwanowna też się do wyjścia zbierała, ale ją Jurij zatrzymał, mówiąc, że przed nią tajemnic nie ma żadnych. Stała więc przy stole i zajęła się upychaniem do garnka poszatkowanej kapusty. Batiuszka zaś na ławie, co przy oknie stała, usiadł i cierpliwie czekał, co mu kniaź powie. Zdawał sobie sprawę, że nie o błahostkę chodziło, bo inaczej Jurij do kuchni by się nie fatygował.

— Gród warowny chcę z waszej osady uczynić — wypalił prosto z mostu książę. — Nie dziwcie się, że do was z tym przychodzę, ale rada mi wasza potrzebna — ciągnął. — Wiem przecież, że ani was, ani nikogo w Moskwie o zgodę pytać nie muszę. Moja sprawa, co w księstwie robię. Jednak mądrych ludzi tylko ten o pomoc nie prosi, co mu pycha rozum odjęła — wyjaśnił.

— A w czymże radzić księciu naszemu może sługa Boży i zmęczona życiem wdowa? — zainteresował się batiuszka.

Kniaź dłuższą chwilę milczał, a nim się odezwał, spory łyk mioduchy z garnca pociągnął.

— Otóż moje zamiary w trakcie uczty zacnym gościom ogłoszę. Niech się ode mnie inni kniaziowie i bojarzy o tym dowiedzą, żeby później gadania nie było, że za ich plecami nową warownię buduję. — Znowu tyk gorzałki pociągnął i mówił dalej: — Chodzi o to, że nie wiem, w którym miejscu najlepiej byłoby budowę zacząć. Może nad rzeką, a może tam, gdzie las się zaczyna. Może wreszcie na tym wzgórzu, co to dwór nieboszczyka, męża Wiery Iwanowny stoi — głośno zastanawiał się Jurij.

— Trudna sprawa — mruknął Nifont. — Radzić w takiej sprawie trzeba roztropnie, a nie na chybcika, bo pleść, byle tylko kniaziowi się przypodobać, to każdy szelma potrafi.

— Takiej mi właśnie rady potrzeba, co z waszej wiedzy i doświadczenia wynika. — Pokiwał głową książę.

— Zróbmy więc tak, jeśli oczywiście książę zechce prostego popa posłuchać — zastrzegł Nifont. — Wy, książę, dziś gościom o sprawie powiecie, toast gorzałką wznosząc, i obiecacie, że jutro w południe im pokażecie miejsce, gdzie warownia ma stanąć — radził ojczulek. — Do tego czasu my z Wierą Iwanowną wszystko przemyślimy i nim goście wstaną, wam, książę, gotowy projekt przedstawiemy.

Najwyraźniej kniaziowi spodobał się pomysł duchownego, bo dopił mióduchę i prosząc o dyskrecję, wyszedł z kuchni.

Aż do wieczora nic szczególnego się już nie wydarzyło. Gdy tylko słońce schowało się za horyzontem, książę Jurij dał sygnał do rozpoczęcia uczty. Nie było tańczących niedźwiedzi ani wędrownych grajków. Zdaje się, że biesiadnicy mieli zbyt wiele tematów do omówienia, więc nie chcieli, żeby coś ich rozpraszało.

Rzeczywiście, w trakcie jednego z toastów, książę rostowsko-suzdalski Jurij Dołgorukij ogłosił, że z Moskwy gród potężny uczynić zamierza. Jak tłumaczył, osada leży na przecięciu szlaków handlowych, a kupcy tym chętniej jakieś miejsce odwiedzają, im bardziej jest ono bezpieczne.

Wspomniat też, że z budową fortyfikacji kłopotu nie będzie, już przed wiekami bowiem przodkowie wały usypali i rowy wyryli.

— Jutro w południe, druhowie moi, pokażę wam miejsce, w którym pierwsza baszta stanie, a taka będzie wysoka, żeby z niej okolicę widać było jak na dłoni — oznajmił uroczystym tonem i garniec gorzałki do dna opróżnił.

Na te słowa zerwali się z miejsc goście, wiwatując na cześć kniazia. Co roztrośniejsi zdawali sobie sprawę, że Dołgorukij nie dla kupców fortyfikacje stawia, ale pewnie nową wojnę zamyśla. Nie wiadomo jednak, czy był wśród biesiadników ktoś, komu przyszło do głowy, że tak zaczyna się historia przyszłej stolicy imperium. Może jedynie batiuszka Nifont wiedział, co się kroi. Wszak od dawna powtarzał, że Moskwa w takim miejscu leży, które jej i bogactwo, i potęgę gwarantuje.

Podczas swoich licznych wypraw do dalekich krajów zrozumiał, dlaczego jedno grody rosną w siłę, a inne nigdy im nie dorównają. Sekret nie tkwił w liczbie zbrojnych i wysokości murów, ale w tym, co zwykło się określać „darem od Boga”: szlaki kupieckie piesze i wodne, a najlepiej takie, które pozwalały dotrzeć do morza. Pola żyzne i lasy w zwierzynę zasobne, żeby ludzie nie głodowali. Nie może też w pobliżu zabraknąć drewna, kamieni i gliny, bo z czegoś dach nad głową i mury obronne budować trzeba. Im bliżej grodu, tym lepiej. Zawsze taniej wychodzi. Wreszcie sercem takiego grodu winno być miejsce, które w godzinie wojny schronienie jego mieszkańcom zapewni.

Moskwa wszystkie te atuty miała. Tam, gdzie schodziły się dwie rzeki, Moskwa i Nieglinka, wznosiło się wzgórze pokryte lasem. Miejscowi Borowickim je nazywali, a w czasach pogańskich było znane jako Góra Czarownic. Wieść gminna niesie, że w tym miejscu stała świątynia Jariły, boga słońca i życia. Gdy okoliczni kniaziowie zaczęli przyjmować chrześcijaństwo, dla pogańskich bożków, a szczególnie dla ich kapłanów nastały ciężkie czasy. Według legendy na Wzgórzu Borowickim publicznie stracono najwyższego kapłana boga Jariły. Ten, nim ostatecznie tchnienie wydał, zdążył jeszcze klątwę rzucić na wszystkich, którzy

ośmieliliby się w świętym miejscu obcych bogów czcić. Sąsiedzi Wiery Iwanowny twierdzili, że póki jej mąż żył, który znany był z szacunku dla starych tradycji i wierzeń, to dwór na Wzgórzu Borowickim stał niewzruszony. Ale kiedy tylko po śmierci bojara Fiodora żona domostwo sprzedała kupcowi, co się z Cerkwią blisko trzymał, zaraz choroba jakaś go złożyła i biedaczysko zmarł, kolejnej pełni nie doczekawszy. Jego synowie ledwie z życiem uszli, bo w rok po śmierci kupca pożar wybuchł we dworze. Bojąc się pogańskiej klątwy, nie próbowali już domostwa odbudowywać, tylko nowe jak najdalej od tego miejsca wystawili. W skrytości ducha Wiera Iwanowna nawet się z tego cieszyła, bo mogła bez skrupowania zgłiszcza domu męzowskiego odwiedzać, by modlitwę za duszę Fiodora oraz ich syna Jarosława odmówić.

Znała kobieta tajemnice tego miejsca lepiej niż ktokolwiek inny. Dawno temu sekrety owe również batiuszce Nifontowi powierzyła, pewnie dlatego oboje, pomni prośby kniazia Jurija, bez wahania Wzgórze Borowickie jako miejsce budowy nowej baszty zamierzali wskazać. Pierwej jednak chcieli, żeby i sam książę tajemnicę poznał, iżby w przyszłości pretensji żadnych do nich nie miał.

Tak jak się z Dołgorukim umówili, tak też zrobili. Zaraz po pierwszym pianiu koguta poszli go rozbudzić. Książę długą chwilę nieprzytomnym wzrokiem na nich patrzył, bo mu jeszcze gorzałka w głowie szumiała. Wreszcie sobie przypomniał, że sam im o świecie przyjsć polecił. Zwłókt się z posłania, koszulę przyodziął, buty naciągnął, a że kwietniowe poranki zimne jeszcze były, to się płaszczem owinął i ruszył za nimi. Wiera, widząc, że choć nogi księcia niosą, to jego umysł wciąż śpi, najpierw go do kuchni zaprowadziła. Gorące mleko z miodem pomogło — książę poczuł się lepiej, bo zaraz żartować zaczął, że jakby tak kto inny o świecie go zerwał, to wychłostać by go kazał, ale że to zacne i zaufane osoby, więc im daruje.

— Niech no, wasza miłość, z nas nie dworuje, tylko słucha, cośmy tu z batiuszką uradzili. Czasu mamy mało. Goście zaraz się budzić zaczną i miejsce budowy baszty trzeba będzie im wskazać — strofowała Jurija kobiecina.

Dołgorukij spojrział na nią z uśmiechem i palcem pogroził, żeby pamiętała, do kogo mówi.

— A tak szczerze, to od was, Wiero Iwanowna, każde upomnienie przyjmę, boście kobieta porządna, bogobojna i sprawiedliwa — rzucił, dodając coś jeszcze o zaufaniu i mądrości.

— Myśmy tu uradzili, że waszej miłości tajemnicę pewną powierzymy, dzięki której być może najlepsze miejsce na nową fortyfikację uda się znaleźć — wtrącił się Nifont.

Pop podniósł się z zydlu i poprosił kniazia, żeby za nim poszedł. Wyszli we trójkę z kuchni i gęsiego, wąską ścieżką wśród wysokich traw, ruszyli w kierunku spalonego dworu. Na przodzie szedł ojczulek, za nim kniaź, a na końcu dreptała bojarowa wdowa. Pogorzelsko niemal na szczycie wzgórza stało, więc się odrobinę zasapali.

— Teraz niech kniaź uważnie patrzy, niczego nie dotyka i na razie o nic nie pyta — rzekł batiuszka, gdy już na schodach spalonego dworu stanęli.

Wyciągnął Nifont spod ganka długachną drabinę i do studni opuszcił, co to obok dworu stała.

— Niech Wiera pierwsza idzie, kniaź za nią, a ja ostatni pójdę — wydał komendę batiuszka.

Jurij popatrzył zdziwiony, ale słowem się nie odezwał, tylko za kobietą w głąb studni zaczął schodzić. Od cembrowiny do lustra wody jakieś trzy arszeny<sup>1</sup> były. Spojrzął Dołgorukij w dół i ze zdziwienia aż go zamurowało.

— Wiera Iwanowna zniknęła — krzyknął do pochylonego nad studnią Nifonta.

---

<sup>1</sup> 1 arszén to 2,134 m.



# PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW  
w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA



**Helion SA**

*Jest w Moskwie, pod Kremlm kryjówka, a w niej dwie komnaty, aż do sufitu zastawione skrzyniami. Komnaty te są dobrze zabezpieczone: drzwiami żelaznymi, wielkimi zamkami, łańcuchami i pieczęciami. W każdej jest jedno zakratowane okno, którego otworzyć się nie da...*

Wszystkie miasta mają swoje legendy — i w każdej, jak wiemy, kryje się ziarno prawdy. Im starsze i większe miasto, tym więcej legend. A Moskwa jest ogromna i tajemnicza. Ludzie powiadają, że jest przeklęta od XII wieku, gdy zamordowano ostatniego kapłana pogańskiego boga Jariły. Konający kapłan rzucił klątwę na tych, którzy w świętym miejscu chcieliby czcić innych bogów. Odtąd na Moskwę spadają różne nieszczęścia: zarazy, pożary i obce armie, a na kremlowskim tronie zasiadają okrutni władcy.

Może właśnie dlatego Rosjanie są tacy przesądni? Co roku wydają miliardy dolarów na usługi wróżek, jasnowidzów, okultystów i znachorów. Wierzą w międzynarodowe spiski, snąd opowieści o duchach, skarbach i innych wymiarach. Od wieków moskiewscy magowie w podziemnych laboratoriach poszukują kamienia filozoficznego, a diggerzy eksplorują labirynt korytarzy z nadzieją na odnalezienie ksiąg króla Salomona, tajnej linii metra, podziemnych osiedli i gwiazdnych wrót.

W swojej najnowszej książce Maciej Jastrzębski, niezrównany gawędziarz i niestrudzony badacz rosyjskiej duszy, zabiera nas na wyprawę do podziemnej Moskwy, aby znaleźć sekretne biblioteki bizantyjskich cesarzy, a przy okazji dotknąć wielu tajemnic rosyjskiej stolicy — zarówno dawnych, jak i tych, które dotyczą jej najnowszej historii. Jest to opowieść o tym, co niejednoznaczne, nieoczywiste, nieprawdopodobne, co jednak ma ogromny wpływ na życie moskwiaków.

Patroni medialni:



 **editio**black



**Księgarnia internetowa:**  
**<http://editio.pl>**



**Zamówienia telefoniczne:**  
**0 801 339900**



**0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:

📍 <http://editio.pl/promocje>

📖 Książki najchętniej czytane:

📍 <http://editio.pl/bestsellery>

📧 Zamów informacje o nowościach:

📍 <http://editio.pl/nawosci>

Helion SA  
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice  
tel.: 32 230 98 63  
e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)  
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:

**ebookpoint**<sup>PL</sup>



ISBN 978-83-283-3026-9



9 788328 330269

Cena 39,90 zł